

Andrzej P. Wierzbicki

SZKIC PROGRAMU NOWEJ LEWICY

An outline of the program of the new left

Streszczenie

Artykuł wyjaśnia najpierw pojęcie *nowej lewicy* poprzez podkreślenie, że lewica ma dwa człony: swoją polityczną reprezentację i swoją bazę społeczną. Problem w tym, że stara baza społeczna lewicy – proletariatus – ulega stopniowej destrukcji, zaś nową bazą staje się dolna (w sensie zarobków) część społeczeństwa. Względne zubożenie tej dolnej połowy wynika z neoliberalizmu, to jest praktyki ekonomicznej wynikającej z ideologii, jakoby najlepszym rozwiązaniem ekonomicznym była absolutna swoboda działań przedsiębiorców. W oparciu o teorię gier artykuł wykazuje, że taki postulat nie jest wnioskiem teoretycznym, tylko ideologią służącą interesom ludzi najbogatszych i jego zastosowanie w ciągu niedawnych lat niemal czterdziestu doprowadziło do znacznego rozwarstwienia dochodowego większości społeczeństw. Artykuł zawiera też krótką notkę o przyszłości migracji, ale następnie koncentruje się na hasłach programowych oraz zarysie programu nowej lewicy – bowiem jej reprezentacja polityczna musi zdać sobie sprawę ze zmiany jej bazy społecznej i adresować programowo potrzeby tej nowej bazy.

Słowa kluczowe: Nowa lewica, neoliberalizm, przyszłość migracji, hasła programowe nowej lewicy.

Wstęp

Na wstępie chciałbym powiedzieć, co rozumiem przez pojęcie *nowej lewicy*. Może ono mieć, tak jak i dotychczasowe pojęcie *lewicy*, dwa znaczenia: swoją *bazę społeczną*, a więc warstwę lub klasę ludzi jej właściwą, oraz swoją *reprezentację polityczną*, a więc grono lewicowców, ludzi podejmujących i reprezentujących politycznie interesy tej bazy społecznej. Bazą społeczną dawnej lewicy był proletariatus, ale na skutek rewolucji informacyjnej rola społeczna proletariatus się kończy; zastępuje ją *prekariat*, warstwa ludzi o niepewnym zatrudnieniu, lecz także dolna (w sensie dochodowym) połowa społeczeństwa. Na skutek niemal czterdziestoletniej dominacji doktryny neoliberalnej (tak w Polsce, jak i na całym świecie), nierówności społeczne szybko się powiększyły, osiągając stan charakterystyczny dla krajów najbardziej rozwiniętych w końcu XIX wieku – przy czym nierówności te należy mierzyć nie wskaźnikiem Giniego, który często nierówności ukrywa, lecz stosunkiem dochodu pięciu procent ludzi najbogatszych do dochodu dolnej połowy społeczeństwa. Stąd też uwydatnia się rola społeczna tej

CZY ŚWIAT NALEŻY URZĄDZIĆ INACZEJ SCHYLEK I POCZĄTEK

dolnej połowy jako bazy społecznej nowej lewicy. Ale dla jej reprezentacji politycznej, przed szkicowym zarysem programu nowej lewicy, omówię kilka innych istotnych kwestii: doktrynę neoliberalną, przyszłość pracy, kwestię migracji.

Podejmuję tę tematykę z kilku powodów. Po pierwsze, zawsze czułem się lewicowcem (nawet dotąd niektórzy wytykają mi, że lubiłem chodzić na pochody pierwszomajowe). Po drugie, ostatnio w Polsce udało się trzem ugrupowaniom lewicowym sformułować nowy, mocny program Lewicy – ale nie dostrzega on dostatecznie wyzwania przyszłości. Po trzecie jednak, od prawie czterdziestu lat zajmuję się (obok badań metod teorii automatycznego sterowania i komputerowego wspomaganie decyzji) wpływem rozwoju tzw. społeczeństwa informacyjnego na przyszłe uwarunkowania społeczne i ekonomiczne. Wnioski z tych rozważań są nieco odmienne od klasycznych wniosków Marksa i Engelsa, a należy je uwzględnić przy poszukiwaniu podstaw programowych nowej lewicy. Pamiętam profetyczne sformułowanie Adama Rapackiego, który w latach sześćdziesiątych, jeszcze przed rezygnacją z funkcji partyjnych (a był pierwszym Polakiem, który taką rezygnację dobrowolnie złożył), powiedział do mnie: „*Andrzeju, ta twoja automatyzacja zniszczy proletariata*”. I miał rację, chociaż kwestia jest oczywiście bardziej złożona (pracowałem wówczas nad automatyzacją w nadziei, że poprawi ona warunki pracy proletariatu, nie zdawałem sobie sprawy z mechanizmów kapitalizmu, które wykorzystają automatyzację do zniszczenia proletariatu). W roku 1980 Alvin Toffler opublikował książkę *The Third Wave*; przewidywał w niej, że w następnej fali cywilizacyjnej rozwinię się społeczeństwo informacyjne, w którym zniknie proletariata, zastąpiony przez komputery i roboty (ale zdarzyć się to może tylko w społeczeństwie rynkowym i konkurencyjnym, gdyż Toffler zapewne zdawał sobie sprawę, że gospodarka planowa petryfikuje rolę proletariatu). Wiem z doświadczeń osobistych, że władze późnego PRL znały poglądy Tofflera (bo koniec proletariatu oznacza koniec komunizmu), co być może przyczyniło się do ich łagodnych ustępstw w obradach Okrągłego Stołu. Natomiast sukces Solidarności w tych obradach miał gorzki charakter, gdyż prowadził do późniejszej porażki w utrzymywaniu miejsc pracy.

Doktryna neoliberalna jako ideologia najbogatszych

Otwartą kwestią jest więc, jaki charakter społeczny będzie miało przyszłe społeczeństwo informacyjne – w Polsce i na świecie za lat pięćdziesiąt do stu. W odpowiedzi na to pytanie nie możemy się oprzeć na zwykłej ekstrapolacji z kilku powodów. Po pierwsze, przez ostatnie trzy do czterech dziesięcioleci rozwój większości państw na świecie opierał się na doktrynie neoliberalnej – przekonaniu o wyższości swobody działań przedsiębiorcy nad wszelkimi innymi zasadami czy prawami. Wprawdzie doktryna ta doprowadziła do światowego kryzysu w latach 2006–2008, później do sukcesów wyborczych jej populistycznych przeciwników,

ale jej apologetci – zwłaszcza w Polsce – nie przyznają się do swych błędów, myślą demokratyczny liberalizm – wiarę w swobody obywatelskie i wybory powszechne – z tą doktryną i nie podejmują (mimo dalszych porażek) problemów społecznych w swych programach. Dlatego też muszę tu wyjaśnić, dlaczego osobiście od lat niemal czterdziestu *uwazam doktrynę neoliberalną za ideologię klasy ludzi najbogatszych*.

Otóż przed czterdziestu laty zdarzyło mi się recenzować artykuł o zaletach równowagi wolnej gry rynkowej w handlu pomiędzy krajem rozwiniętym a rozwijającym się. Ponieważ zajmowałem się wtedy zagadnieniami pojawiania się wielu równowag w rozmaitych grach (zwłaszcza wielokryterialnych), przyjrzałem się dokładniej równowagom modelu gry w tym artykule. Okazało się, że określa je równanie o trzech rozwiązaniach – oprócz równowagi środkowej była jeszcze druga, nieco korzystniejsza dla kraju rozwijającego się, oraz trzecia, znacznie korzystniejsza dla kraju rozwiniętego. W dodatku równowaga środkowa okazała się niestabilna – jakiegokolwiek odchylenie od niej prowadziło na drogi do jednej z pozostałych równowag, przy czym w warunkach wolnorynkowych decydujący wpływ na wybór tej drogi miał gracz silniejszy, bogatszy. Gdy pokazałem wyniki tej analizy autorowi artykułu, ten odpowiedział, że wśród ekonomistów zaczyna dominować doktryna neoliberalna i wynik wolnej gry rynkowej musi się okazać korzystny dla wszystkich. Zrozumiałem zatem, że doktryna neoliberalna to ideologia najbogatszych, zaś ekonomiści muszą jej być posłuszni.

Ale nie chodzi tu o wnioski z jednego artykułu, tylko o kwestię ogólniejszą. W późnych latach osiemdziesiątych otrzymałem międzynarodowe wyróżnienie (Georg Cantor Award) za prace nad teorią gier wielokryterialnych, czuję się więc upoważniony do wnioskowania. Niezależnie od modelu gry ekonomicznej zawsze pojawiają się wydarzenia, które ją komplikują (np. pojawienie się nowego kryterium, obok zysku, jakim jest np. udział w rynku). Komplikuje to grę i prowadzi do pojawienia się nowych równowag. Przy dominacji doktryny neoliberalnej działa to na korzyść najbogatszych, zatem najsilniejszych graczy, którzy doprowadzą do nowej równowagi rynkowej, dla nich korzystnej. Łatwym do przewidzenia skutkiem dominacji doktryny neoliberalnej jest więc postępujące rozwarstwienie, szybki wzrost dochodów kilku procent ludzi najbogatszych i pauperyzacja (stagnacja dochodów w warunkach inflacji) kilku dziesiątków procent ludzi najbiedniejszych. I faktycznie, rozwarstwienie na świecie w ciągu ostatnich czterech dekad stało się niemal tak wielkie, jak w końcu wieku XIX. W latach 1917–1980 kraje gospodarki rynkowej, obawiając się przykładu ZSRR, prowadziły politykę ograniczania rozwarstwienia, dążąc do „państwa dobrobytu” (welfare state); skończyło się to jednak ok. 1980 roku wraz z atakami Margaret Thatcher i Ronalda Reagana na związki zawodowe i przywileje klasy robotniczej. Tak więc od ok. 1980 roku, wraz z doktryną neoliberalną, pojawiło się narastanie nowego rozwarstwienia.

Zatem jasne jest, czyje interesy powinien reprezentować nowy program lewicy – ludzi zarabiających (w przeliczeniu na członka rodziny) mniej, niż

CZY ŚWIAT NALEŻY URZĄDZIĆ INACZEJ SCHYLEK I POCZĄTEK

mediana takich zarobków w Polsce. To ogromna liczba wyborców – i obejmuje ona także nauczycieli, większość nauczycieli akademickich, część pracowników służby zdrowia, sądownictwa itp. W ostatnich wyborach (do parlamentu europejskiego) w Polsce PiS zyskało poparcie sporej części tych wyborców, obiecując im poprawę sytuacji finansowej. Natomiast PO uporczywie trzyma się doktryny neoliberalnej i nie podejmuje problemów nierówności społecznych; usiłuje tylko zrozumieć, co się stało, przez takie publikacje, jak książka Jacka Żakowskiego „*Obleżona demokracja*” czy artykuł Wiesława Władyki w niedawnej *Polityce* pt. *Jak niechcący stworzyliśmy potwora*. Nie „niechcący”, bo dominacja doktryny neoliberalnej musiała doprowadzić do nowego rozwarstwienia i nowego elektoratu, którego jednakże PiS nie reprezentuje, tylko wykorzystuje.

Powinna to zatem zrobić nowa lewica. Podniósł to ostatnio Rafał Woś w książce *Lewicę racz nam zwrócić, Panie*, ale książka ta, choć inspirująca, jest znakomita w analizie przeszłości, ale ograniczona w swym podejściu do przyszłości. Dotyczy to zwłaszcza dwóch zagadnień: przyszłości pracy oraz migracji, które omówię w następnych punktach, zanim dojdę o właściwego zarysu prognozy przyszłego społeczeństwa oraz programu lewicy. Woś nie rozróżnia też ściśle demokratycznego liberalizmu (postulującego równe prawa i swobody każdego obywatela) od neoliberalizmu (postulującego największe swobody dla przedsiębiorców). Zresztą rozróżnienia takiego nie przestrzegają obrońcy liberalnej demokracji – nie dostrzegając, że są nadal obciążeni przekonaniem neoliberalnymi, które nie pozwalają im reprezentować potrzeb nowego elektoratu.

Przyszłość pracy

Nie jest prosty problem eliminacji pracy przez roboty i komputery, tzw. „sztuczną inteligencję”, co sygnalizowałem w swojej książce *Przyszłość pracy w społeczeństwie informacyjnym*, tłumaczonej także na angielski w 2017 r. Podkreślałam to, bo w 2018 r. futurolog Harari wydał gruby tom *21 lekcji na XXI wiek*, błędnie oceniający kwestię przyszłości pracy w obawie przed „sztuczną inteligencją”, gdyż po pierwsze „sztuczna inteligencja” to błędny, mylący termin, forsowany jako autoreklama przez jej twórców, którzy zresztą definiowali ją jako wyłącznie inteligencję językową. Poprawnym określeniem byłaby raczej „inteligencja cyfrowa, logiczna”, bowiem w porównaniu z pełną inteligencją człowieka brak w niej intuicji, empatii i innych pozalogicznych cech, warunkujących wybór metazałożeń przy wnioskowaniu o prawdzie oraz działalność twórczą (zob. np. wyniki japońskiego programu badawczego o uwarunkowaniach działalności twórczej w pracy *Creative Environments: Supporting Creativity for the Knowledge Civilization Age*, 2007); jak dotąd komputery nie dokonały żadnego wynalazku. Stąd też komputery zastąpią pracę ludzką tylko w tej części, która nie

jest twórcza i nie wymaga intuicji ani empatii (czego wymaga np. praca lekarzy). W sumie oznacza to, że inwazji robotów i komputerów oprze się około 40% obecnych miejsc pracy.

Po drugie, nawet utrata 60% miejsc pracy (w perspektywie najbliższych 50 lat) to poważny problem społeczny, gdyż wiadomo, że praca jest m.in. warunkiem samorealizacji. Bez niej mogą pojawić się poważne dysfunkcje społeczne i psychologiczne. I problem ten nie wynika z prac nad sztuczną inteligencją, tylko z podstawowego mechanizmu kapitalizmu, jakim jest *zastępowanie pracy przez kapitał* – a raczej maszyny i urządzenia za ten kapitał kupione. Mechanizm ten działa od samych początków kapitalizmu i jest głównym źródłem postępu technicznego, ale w czasach luddyzmu pracownikom wystarczało raz w życiu nauczyć się obsługiwać nowe maszyny. Dzisiaj zdarza się to wielokrotnie szybciej, gdyż mechanizm ten działa z dodatnim sprzężeniem zwrotnym: im więcej kapitalista zyska na zakupie nowych maszyn czy programów, tym bardziej jest skłonny inwestować ponownie. A mechanizmy z dodatnim sprzężeniem nieuchronnie przyspieszają, jak wybuch przy awarii reaktora atomowego. Zatrzymać taki proces można dwojako: albo pozwolić, aby wyczerpał swe możliwości, tj. zlikwidował 60% obecnych miejsc pracy, albo też ingerować w jego mechanizm.

Istnieje taka możliwość, atrakcyjna dla lewicy: trzeba tylko uznać, że *przedsiębiorcy w społeczeństwie informacyjnym są przydatni społecznie tylko wtedy, gdy tworzą i utrzymują miejsca pracy*. A to można mierzyć, badając udział procentowy funduszu wypłat pracowniczych (bez płac zarządu) w całkowitym dochodzie przedsiębiorstwa, który to udział nazwę *wskaźnikiem pracochłonności*. Można też zastosować *opodatkowanie degresywne dochodu* przedsiębiorstwa, tj. stosunkowo wysokie opodatkowanie całego dochodu (nie tylko zysku), szybko jednak malejące wraz ze wzrostem wskaźnika pracochłonności, opisane dokładniej w mojej książce *Przyszłość pracy...* Takie lub podobne rozwiązania (np. w Japonii jest to kwestia kulturowa: przedsiębiorcy po prostu nie wypada zwalniać pracownika przed emeryturą) mogą spowolnić nieuchronną utratę miejsc pracy, rozłożyć ją np. na całe najbliższe stulecie.

Niemniej jednak, wyobrażając sobie przyszłe społeczeństwo musimy się liczyć z sytuacją, w której tylko niewielka jego część będzie miała względnie trwałe zatrudnienie; większość będzie należeć do *prekariatu*, nowej warstwy lub klasy społecznej bez trwałego zatrudnienia. Dlatego też, niezależnie od niezbędnego spowolnienia procesu utraty miejsc pracy, trzeba stosunkowo wcześniej wprowadzić *powszechny dochód podstawowy* (UBI, *universal basic income*), w wysokości ok. 25% mediany wynagrodzeń, czyli obecnie w Polsce ok. 600 zł miesięcznie. Dotyczyć to powinno każdego obywatela, niezależnie od wieku, majątku czy sytuacji rodzinnej: najuboższym, zwłaszcza w rodzinach wielodzietnych, zapewni to minimum egzystencji, najbogatszym uświadomi, jak ich potrzeby kontrastują z wymaganiami najuboższych. Oczywiście, pokrycie kosztów UBI wymaga zwiększenia podatków; ale tu trzeba przypomnieć wypowiedź premiera

CZY ŚWIAT NALEŻY URZĄDZIĆ INACZEJ SCHYLEK I POCZĄTEK

Szwecji, który, zapytany dlaczego jego kraj systematycznie plasuje się na pierwszym miejscu wśród krajów o najwyższej jakości życia, odpowiedział „bo mamy wysokie podatki i dobrze je wykorzystujemy”.

Przyszłość migracji

Wielu ludzi, np. wspomniany wyżej Rafał Woś, traktuje migrację w kategoriach „tak lub nie, wpuszczać czy nie wpuszczać bliźnich”. Tymczasem migracja jest tak stara, jak ludzkość, zaś wszystkie kraje o silnych rządach jakoś ją regulowały. Istotnym pytaniem jest tu: jaka presja migracyjna będzie czekała w niedalekiej przyszłości na Europę i Polskę i jak ją trzeba będzie regulować zgodnie z potrzebami nowej lewicy?

Złą wiadomością jest, że będzie to presja potężna. Prognozy demograficzne wskazują, że około 2050 roku ludność świata osiągnie maksimum i ustabilizuje się. Ale powodem tej stabilizacji jest zmniejszanie się przeciętnej liczby dzieci u kobiet wykształconych, więc początki tej stabilizacji już obserwujemy w Europie, zaś trzeba na nią czekać do ok. 2050 roku w krajach, gdzie ze względu na ubóstwo czy przekonania kulturowe kobiety są słabo wykształcone. Są to kraje Afryki i Azji Mniejszej, w większości kraje muzułmańskie, gdzie prawa kobiet są ignorowane. W krajach tych należy więc spodziewać się jeszcze kilku dekad nadwyżki demograficznej. Przy rozpowszechnieniu telewizji i Internetu ludność tych krajów będzie dobrze poinformowana jak się żyje w Europie i wytworzy potężną presję migracyjną do Europy, w tym do Polski.

Zatem nie można tu wpuszczać wszystkich bliźnich, którzy tego chcą, niezbędna będzie skuteczna i stanowcza regulacja (jeśli nie chcemy, aby Europa straciła swój obecny charakter). Migracja oczywiście jest i będzie pożyteczna; trzeba jednak przemyśleć różne sposoby ograniczania jej i jej skutków zgodnie z poglądami lewicowymi. Jednym ze sposobów może być odwołanie przyznawania obywatelstwa imigrantom (podczas gdy tylko obywatele będą objęci UBI).

Zarys programu nowej lewicy

Jest to zarys szkicowy, koncentrujący się głównie na znaczeniu podstawowych haseł, do których trzeba przekonać nową lewicę (mówimy tu o przyszłości, a więc program może mieć tylko charakter szkicowy). Trzeba przy tym uwzględnić i szanować jej charakter i dotychczasowe obyczaje. Dla przykładu rozważmy problem religii i stosunku do Kościoła, w tradycji lewicowej dość krytyczny. Osobiście, po wielu latach pracy w Japonii, uznałem się za buddystę – uważam więc, że nauczanie religii w szkole powinno być ograniczone (z myślą o takich jak ja innowiercach) i na pewno nie może stać się przedmiotem maturalnym. Nie sędzę

jednak, aby argumenty powyższe w pełni przekonały masy ludzi bazy społecznej nowej lewicy, przywiązanych do katolicyzmu i polskiego Kościoła – przytaczam je jedynie w celu ilustracji problemu. Dlatego też sądzę, że w kwestii religii program nowej lewicy powinien być neutralny, wymagając tylko tolerancji wobec bliźnich o najrozmaitszych przekonaniach oraz otwartości na krytykę nadużyć Kościoła – np. w kwestii pedofilii.

Wolność

Oczywiście, wolność to przede wszystkim niepodległość państwa – i to osiągnęliśmy ponownie w 1989 roku, gdyż PRL nie była państwem w pełni niepodległym (choć starała się o taką niepodległość przy wielu okazjach). Stało się tak w wyniku porozumień jałtańskich dotyczących Polski, chociaż Polska w nich nie była reprezentowana. Ale jest też wiele innych aspektów hasła „wolność”.

Chodzi tu przede wszystkim o wolność przekonań i ich wypowiedania – za wyjątkiem sytuacji, w których ich wypowiedanie taką wolność ogranicza, jak np. szerzenie pogardy w Internecie. Chodzi też o wolność ekonomiczną, bo nie jest wolny człowiek, który nie ma jak wyżywić rodziny (a więc wprowadzenie UBI sprzyja wolności). Chodzi też o wolność przed nadmierną ingerencją służb porządkowych: w tym zakresie program nowej lewicy powinien się przeciwstawiać wprowadzanym obecnie reformom „dobrej zmiany” sądownictwa, prokuratury, policji.

Jest też wiele innych, bardziej elementarnych lub bardziej subtelnych aspektów hasła wolności. Wolność jest ograniczana np. przez hasła dekomunikacji i politykę IPN w tym względzie. Polska po drugiej wojnie światowej była jednym z najbardziej zniszczonych krajów świata i wysiłek odbudowy oraz rozbudowy przemysłu przez ponad trzydzieści lat PRL był ogromny. „Terapia szokowa” zmarnowała wiele rezultatów tego wysiłku, ale historykom nie wypada się dziś na ten temat wypowiadać, bo w tym względzie nie mają wolności – trzeba im tę wolność zwrócić, likwidując IPN. Wielu ludzi pracowało usilnie i wydajnie zarówno dla PRL, jak i dla Polski demokratycznej po 1989 roku; dzisiaj niektórzy z nich podlegają represjom za pierwszą część swej historii, co jest też uchybieniem wolności, które trzeba naprawić.

Wolność to także wolność obyczajowa kobiety, ze wszystkimi tego konsekwencjami, stąd Lewica słusznie podkreśla walkę o prawa kobiet.

Równość

Równość to przede wszystkim równość ekonomicznych szans życiowych. Nie osiągnie się tu równości absolutnej, bogatsi będą mieli zawsze przewagę w tym względzie. Dlatego też należy domagać się ustalenia wysokich progów

CZY ŚWIAT NALEŻY URZĄDZIĆ INACZEJ SCHYLEK I POCZĄTEK

podatkowych, powyżej których najbogatsi będą płacić podwyższone podatki, zarówno dochodowe jak i spadkowe, co pozwoli na sfinansowanie UBI (powszechnego dochodu podstawowego), dalej wyrównującego te szanse.

Równość to także *równość szans edukacyjnych*, zwłaszcza dla młodszych pokoleń. Chodzi tu o wiele zagadnień, zaczynając od powszechności szkolnictwa, w tym dostępności szkół w małych wsiach i miasteczkach i komunikacji publicznej jako środka dojazdu do szkół. Wprowadzana obecnie bezzasadna reforma szkolnictwa (obiegowy dowcip mówi, że głównym celem tej reformy jest wykreślenie z programów historii nazwiska Lecha Wałęsy) znacznie tę dostępność pogarsza.

Równość to także *równość dostępu do opieki medycznej*, znacznie obecnie pogarszająca się wraz z postępującym rozwarstwieniem.

Równość to oczywiście *równość wobec prawa*. Każdy, najuboższy nawet szaraczek, powinien mieć tu jednakowe szanse i osłonę prawną. Nie może jednak być tak, że lider największej partii unika odpowiedzialności za obietnice finansowe, które złożył, czy afery podsłuchowe, które stymulował, bo prokuratura go przed taką odpowiedzialnością chroni.

Równość to także *równość dostępu do dóbr kultury*, ograniczana przez wykorzystanie polityki kulturalnej jako środka walki ideologicznej, czemu Lewica powinna się zdecydowanie przeciwstawiać. Istotny jest tu zwłaszcza dostęp do dóbr kultury bazy społecznej nowej lewicy ludzi najuboższych i program nowej lewicy powinien w tej kwestii proponować stanowcze rozwiązania.

Braterstwo

Hasło braterstwa dotyczy przede wszystkim jedności nowej lewicy. Ubogi nauczyciel powinien czuć się do braterstwa z ubogim rolnikiem i z wzajemnością. Powinni się także czuć do braterstwa z uboższą częścią ludności w innych krajach. Nie sądzę co prawda, aby szanse powodzenia miało hasło „*prekariusze wszystkich krajów łączcie się*”. Ponadto hasło braterstwa w kwestii migracji powinno oznaczać gotowość do pomocy migrantom już osiedlonym w naszym kraju, ale też zgodę na twarde reguły selekcji nowych migrantów.

Zarys programu

Jakie hasła wyborcze powinni zatem wysuwać przedstawiciele nowej lewicy?

Po pierwsze, uwzględnić powinni oni hasła omówione wyżej. Po drugie, powinni wyraźnie podkreślić, że od starej lewicy różni ich to, iż nie przyjmują doktryny neoliberalnej.

Uwypuklić zatem powinni zwiększone opodatkowanie najbogatszych oraz wprowadzenie powszechnego dochodu podstawowego (UBI).

Jednocześnie nowa lewica powinna podkreślać neutralność w kwestiach obyczajowych i religijnych, wymagając tylko tolerancji wobec kobiet, bliźnich o najrozmaitszych przekonaniach oraz otwartości na krytykę nadużyć Kościoła.

Przy tych wszystkich zasadach nowa lewica ma szanse pozyskać głosy ponad połowy społeczeństwa.

Bibliografia

Harari Y.N. *21 lekcji na XXI wiek*. Wydawnictwo Literackie 2018.

Toffler A. *The Third Wave*. William Morrow 1980.

Woś R. *Lewicę racz nam zwrócić Panie*. Sonia Draga 2019.

Wierzbicki A.P., Nakamori Y. *Creative Environments: Supporting Creativity for the Knowledge Civilization Age*. Springer Verlag, Heidelberg–Berlin 2007.

Wierzbicki A.P. *Przyszłość pracy w społeczeństwie informacyjnym*. Komitet Prognoz „Polska 2000 Plus” PAN oraz Instytut Łączności – PIB, 2015 (wersja angielska wydana w 2017, Springer Verlag, Berlin).

Żakowski J. *Oblężona demokracja. Rozmowy*. Wydawnictwo Sic, 2019.

An outline of the program of the new left

Abstract

The paper defines first the concept of the *new left* by stressing that the concept of left has two parts: its political representation and its social basis. The problem is that the old social basis of left – proletariat – is gradually destructed, and new social basis becomes the lower (in the sense of income) part of society. The relative impoverishment of this lower part is the result of neoliberalism, that is the economic practice resulting from ideology that supposedly best economic solution is an absolute freedom of the action of entrepreneurs. Based on game theory, the paper shows that such a postulate is not a theoretical conclusion, but an ideology serving the interests of the richest people, and its application during recent forty years resulted in substantive stratification of incomes in most societies. The paper presents also a short note on the future of migration, but next concentrates on the program slogans and an outline of the program of new left – since its political representation should be aware of the change of its social basis and address in its program the needs of the new basis.

Keywords: new left, neoliberalism, the future of migration, the program slogans of the new left.